

M A Ł Y Ś W I A T E K .

CZASOPISMO ILUSTROWANE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. Z przesyłką kwart. o 15 ct. drożej. W Ks. Poznańskim 8 mr., kwartalnie 2 mr. Skład główny w księgarni J. Leitgebra i Sp. w Poznaniu. Adres redakcyi: Lwów, pl. Maryacki l. 10. Adres administracyi: Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

DZIEŃ 24. GRUDNIA 1898 W WARSZAWIE.



Wszyscy wiecie o tem, że w dniu wigilii 1898 r. minęło sto lat od chwili, gdy urodził się największy poeta polski Adam Mickiewicz. To też naród polski w ciągu całego roku 1898 obchodził tę wielką setną rocznicę. Nie było zakątka ziemi polskiej i obcej, gdzie tylko większa gromadka Polaków zamieszkała, gdzieby nie czczono wieszczą, nie dziękowano Bogu, że go nam ze-

stał. — „Mały Świątek“ pisał wam o nim ciągle. Ostatnia z tych uroczystości odbyć się miała w Warszawie, w sam dzień urodzin wieszczą, 24. grudnia; w dniu tym miano zarazem odsłonić pomnik wystawiony tamże staraniem rodaków.

Na uroczystość tę, czekaliśmy wszyscy w naprężeniu, bo już oddawna nie wolno w Warszawie, w tem sercu Polski, składać czei swoim wielkim, nie wolno publicznie mówić po polsku. Po latach uciemężenia i udręczenia, mieli mieszkańcy Warszawy przeżyć jeden dzień jasny, piękny, szczęśliwy... Tymczasem stało się inaczej!

Już na parę tygodni przed dniem uroczystym, zaczęły krążyć pogłoski, że ministerjum rossyjskie zakazało Sienkiewiczowi przemówić w chwili odsłonięcia, nie chciał więc mówić i książę Radziwiłł... Wieść ta przygnębiła boleśnie Warszawę i wszystkich Polaków.

Smutno też, bardzo smutno było w Warszawie dnia 24. grudnia.

Uroczystość rozpoczęło nabożeństwo żałobne u fary, a chociaż rząd nie pozwolił ani dziennikami, ani plakatami zawiadomić mieszkańców Warszawy o tem nabożeństwie, to jednak napłynęły na nie takie tłumy, że wielka świątynia ledwie je pomieścić mogła. Tam, gdzie niegdyś stał purpurowy tron królów, ustawiono trumnę, a u wezgłowia jej wznosił się biust Adama Mickiewicza. Cisza panowała w kościele, ani szeptu modlitwy słyszać nie było; przytomni, wpatrzeni w biust wieszczą, zdawali się go pytać, czy długo jeszcze żyć będą w niewoli? Żaden jęk, żadno łkanie nie wydobyło się z żadnej piersi, bo tam ani śpiewać, ani mówić, ani nawet płakać głośno nie wolno. Usta drżały straszną skargą:

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej,
Do Ciebie Panie bije ten głos.

ale nikt nie wymówił tej skargi, bo czuli wszyscy, że wystarczyłby szept najlżejszy, aby cały ten tłum wybuchnął, a za taki wybuch pognanoby znowu setki, a może tysiące w Sybir. Więc milczano i tylko duże łzy gorące spływały po twarzy obecnych.

Milczący tłum, wychodząc z świątyni, napotkał przeciągające ulicami wojsko, któremu jakby na urągowisko tym cierpiącym wygrywała muzyka. Było to wojsko ściągnięte do miasta, które w dniu jutrzejszym, grozą swojej obecności miało trzymać w karności ludność Warszawy, a może właśnie wywołać jej oburzenie.

Nazajutrz rano wojsko i żandarmi otoczyli wszystkie ulice sąsiadujące z Krakowskim przedmieściem, gdzie stał w szare płachty spowity pomnik, puszczano tylko tych co mieli kartę wstępu, a i ci musieli przechodzić cztery razy przez kontrolę żandarmeryi.

Cisza panowała na ulicach, cisza zupełna, wszyscy stawali, milcząc, na wskazanych przez żandarmeryę miejscach. O godz. 10., na znak dany przez Sienkiewicza, zabrzmiały tony „Modlitwy“ Moniuszki; gdy przebrzmiały ostatnie dźwięki modlitwy, rozsunała się zasłona, a smutnym oczom obecnych, okazała się postać poety. Wśród ciszy pochyliły się w milczeniu głowy wielotysięcznego tłumu. A ciszę tę przerwały dopiero słowa modlitwy księdza błogosławiącego ziemię, na której stanął pomnik i lud zebrany. Znowu zabrzmiały tony muzyki i na znak dany przez żandarmeryę, tłum zaczął rozptylać się. W uroczystym nastroju. Z odkrytymi głowami, okrążał uregulowaną falą pomnik, rzucał w milczeniu kwiaty i rozpraszał się spokojnie. Ta cicha i głęboko wzruszająca procesya, przesuwała się do późnej nocy. Nikt nie zatrzymywał się koło pomnika, bo wydano rozkaz, że w dniu odsłonięcia pomnika i dniach następnym, publiczności wolno będzie chodzić na Krakowskim Przedmieściu tylko po trotuarach, nie wolno zaś zatrzymywać się i schodzić na ulicę w pobliżu pomnika, zakazano też składać wieńce u stóp pomnika, to też nieskładano ich, ale przechodzące tłumy rzucały kwiaty, nie wstrzymując się w pochodzie. Uczniom szkół pod grozą wypędzenia ze szkoły, nie wolno było pokazywać się na uroczystości, więc dopiero popołudniu przeszli przez Krakowskie Przedmieście.

Jeżeli porównacie tę smutną uroczystość z naszą, kiedy to w Krakowie i Lwowie tyśiące uczeń i uczniów szły w zwartych szeregach, z własną muzyką na czele, to aż serce się kraje na samą myśl, co cierpieć muszą ci nasi bracia pod zaborem moskiewskim.

*) Podobiznę pomnika warszawskiego nie dajemy, gdyż daliśmy ją w numerze poświęconym czci Mickiewicza w r. 1898.

PRZED DZIEWIĘCIU WIEKAMI

OPOWIEŚĆ OSNUTA NA TLE HISTORYCZNEM

przez

SZCZĘSNEGO ROGAŁĘ.

—i—

(Ciąg dalszy).

Sław i Miła wróciwszy do swojej siedziby, zastali Jurgę i Strachotę siedzących przy ognisku; oboje zajęci byli zszywaniem skór zwierząt, które Jurga upolował, Strachota miała w ręku dużą, z twardego drzewa wyciosaną i krzemieniem wygładzoną iglicę i wsuwała ją w drobne dziurki, które wprzód ostrym kolcem przebijał Jurga.

Zwyczajem swoim milczeli, lecz od czasu do czasu to jedno, to drugie spoglądało niespokojnie w kierunku wydeptanej do źródła ścieżki.

— Coś długo nie wracają — zagadała pierwsza Strachota.

— Może zbierają jagody w lesie.

Znowu zamilkli i zszywali dalej rysie skórki.

Już zmierzchać się zaczynało, gdy nadeszły dzieci, dźwigając na drągu uszak pełen wody. Zmęczone były, szczególnie mała Miła, bo ciężar to był dla nich dosyć duży, to też spuściwszy uszak gwałtownie, rzuciły się na ziemię koło ogniska, a Miła zawołała:

— Widzieliśmy obcego człowieka!

Jurga nachmurzył się, Strachota rzuciła niespokojnym okiem na dzieci, a uspokoiwszy się, widząc je obok siebie, zapytała:

— Jak wyglądał?

— Taki... w kapturze na głowie, z długą brodą.

— Pewno jaki niemiec — mruknął Jurga.

— Ej nie, ludzką mową do nas zagadał.

— Ale nie swój?

— A nie swój, bo ubrany był inaczej.

— A co do was mówił?

— Pytał, gdzie mieszkamy, czy umiemy znak krzyża położyć, a w końcu powiedział, że gdybyśmy potrzebowali jakiej pomocy, abyśmy przyszli do niego.

Jurga ściągnął brwi i myślał coś długo, ale nic wymyślić nie mógł.

— Kto to mógł być? — zapytał w końcu Strachotę — trzeba się mieć na ostrożności, bo obcy człowiek w sąsiedztwie, to gorzej wilka i niedźwiedzia.

Strachota pomyślała trochę, a potem rzekła niechętnie:

— To pewno jeden z tych mnichów, co ich kniaź Bolko sprowadził.

— Aha... — rzekł Jurga, jakby już rozumiejąc, kto to był, ale wnet dodał:

— Toż to słyszałem, że ich kneź gdzieś w grodach pousadzał.

— Ale ja błądząc po lasach, spotkałam raz także jednego, siedział sobie w lepiance, ludziom nawet pomagał w pracy i dawał im rozmaite narzędzia; złego, to niby nikomu nie robił.

— To i dobry sąsiad.

— Niby to i dobry, ale od starych bogów odwodził.

— Oni i tak chrzczeni i nowych bogów wyznawcy, to im nic złego nie grozi — rzekł wskazując na dzieci.

Strachota z żalem spojrziała na nie i potwierdziła — chrzczeni... kto tam wie, może za to stare bogi się mszczą na nich i ot teraz, zamiast siedzieć gdzie w dworcu, albo na grodzie, one jak wilczęta muszą się po lesie tulać bez dachu nad głową.

Jurga splunął, bo i jemu takie myśli nieraz do głowy się cisnęły, ale rzekł:

— Nie nasza w tem głowa. Żeligi to dzieci, a jak nowy bóg lepszy, to niech go sobie chwali. Ja tam rano się przeżegnam, aby nowego boga uczcić, a wieczór ofiarę złożę starym bogom, aby i ich na siebie nie gniewać.

Stara nic nieodpowiedziała.

Po wieczery, dzieci zmęczone całodziennym bieganiem, dźwiganiem i pracą, położyły się na legowisko usłane pod dębem, a Strachota otuliła je futrami, Jurga rzucił się obok

nich, ale wprzód położył koło siebie kołczan ze strzałami, łuk naciągnięty i upewnił się, że siekiera tkwi za pasem. Strachota tylko siedziała przy dogasającym ognisku, wetknawszy w nie przygaste oczy i czuwała, czy skąd nie grozi niebezpieczeństwo.

Siedząc tak, zdrzemnęła trochę, ognisko coraz się zmniejszało, żar tylko tlił już, a płomień zagasły zupełnie. Naraz ocknęła się i prawie skamieniała. Z drugiej strony przygasłego ogniska, błyszczały dwa światła nieruchomie utkwione w Strachotę. Kobieta zrozumiała od razu, że to wilk, korzystając z jej nieuwagi, podszedł pod samo ognisko i teraz rzuci się na nią niechybnie.

Zerwała się więc gwałtownie, krzyknęła wielkim, nieludzkim głosem, rzuciła gałąź jedną i drugą w dopalające się ognisko i już krzyczała z całych sił bez ustanku.

Krzykiem tym zdumione zwierzę, stało chwilę bez ruchu, a przez tę chwilę ogień objął gałęzie, które zaczęły trzeszczeć i wyrzucać z siebie iskry. Kobieta pochwyciła jedną gorejącą gałąź i cisnęła nią na wilka, wilk cofnął się kilka kroków, ale nie ustępował. Lecz krzyk straszliwy zbudził już tymczasem Jurgę i dzieci.

Jurga wstał, spojrział w stronę wilka i ujrzał w oddali jeszcze dwie pary błyszczących ogników. Wiedział on dobrze, że krzyk Strachoty i ogień na chwilę tylko odstraszyły nieprzyjaciela — więc szarpnął Sława i Miłę i krzyknął głośno:

— Na drzewo uciekajcie! sam zaś zwrócił się ku ognisku i stanął obok Strachoty.

C. d. n.

Z DAWNYCH ZWYCZAJÓW.

Jak jadał nasi przodkowie.

Zagłębmy do pamiętnika ks. Kitowicza i posłuchajmy co on mówi o potrawach, sporządzanych w XVIII. wieku:

„W zwyczaju staroświeckim, na początku panowania Augusta III. jeszcze trwającym, nie było zbyt wykwintnych potraw. Rosół, barszcz, sztuka mięsa, bigos z kapustą, z różnego mięsiwa kawalcami, kielbasą i słoniną, drobno pokrajanymi i z kapustą kwaśną pomieszanymi i nazywano to bigosem hultajskim; dalej gęś gotowana ze śmietaną i z grzybkami suszonymi, w koskę drobno pokrajanymi, kaszą perlową zasypana. Gęś czarna

którą u pomniejszych panów zaprawiano tak: kucharz upalił wiecheć słomy na węgiel, przydał do tego łyżkę lub więcej miodu przasnego, przylał podług potrzeby jakiego octu mocnego, zmieszał z ową słomą spaloną, zasypał pieprzem i imbirem, a zatem stała się gęś czarna, potrawa bardzo wzięta owych czasów i podczas największych bankietów używana. Nikt mi nie zada, iż taką przyprawę słomianą, zmyśliłem na wyszydzenie staroświeczyzny, kiedy sobie wspomni na taranosolis płatki, których po dziś dzień kucharze do farbowania galaret i cukiernicy do farbowania



Pomnik Adama Mickiewicza na Rynku Krakowskim, wystawiony w 1898 r.

cukrów używają, wszak te płatki są to zdziery starej bielizny płóciennej. Jeżeli mi nie wierzycie niech sobie ich każe dać funt w korzennym sklepie znajdzie między temi płatkami kołnierze od koszul i paski od bielizny. Jeżeli powie, że te płatki, nim poszły do farby, wprzód musiały być czysto wyprane, to też uważać powinien, że ogień, którym słoma do gęsi była palona, bardziej wyczyszczał wszelkie brudy, niż woda płatki. Dalsze potrawy: flaki, czasem żółto szafranem zaprawne, osobliwie w województwie sandomirskim, od których i od cielęciny, tymże szafranem zaprawionej, nazywano ich żółtobrzuchami; czasem bez szafranu, w białym sosie, mąką zaklepanym. Cielęcina szaro, cielęcina biała ze śmietaną; kury, kurczęta; gęsi rumiane, indyki, kapłony, bażanty, baranina z czosnkiem; prosięta, nogi wołowe na zimno z galaretą; wędzonka wołowa, a w Wielkiej Polsce barania i wieprzowa. Wszystko to rozmaitemi smakami, do których zwyczajne zaprawy były: migdały, rodzyunki, kwiat, goździki, gałka, imbir, pieprz, szafran, pistacje, pinelle, trufle, miód, cukier, ryż, cytryna, ale bardzo jeszcze natenczas mało, jako droga, bo po tynfiu jedna sztuka najtańsza; nadstawiano kwasu potrzebę octami; dalej jeszcze: kiełbasy, kiszki z ryżem i wątrobnę. Toż zwierzyna: zające, sarny, jelenie, daniele, dziki, przepiórki, kuropatwy, kaczki dzikie, cietrzewie, ptaszki drobne, pasztety, pardwy na Rusi; z temi mięsiami łączyli warzywa ogrodowe, jako to: marchew, pasternak, rzepę, buraki i kapustę słodką. Takowe potrawy dawano na pierwsze danie i było to wszystko gotowane i przysmażane, gdy zaś takie było, zwało się po francusku: ragoût fricassée.

Na drugie danie stawiano na stół także mięsiwa i ptastwo pieczone na sucho całkowicie, albo też jakim sosem podlane.

W tych zaś wszystkich potrawach najbardziej przestrzegano wielkości, tak iż półmiski i misy musiały być czubate. Między pomienione pieczone z mięsa, stawiano także torty i ciasta francuskie, które jeszcze dotąd widzujemy, ale te ciasta owych czasów, dla wydoskonalonej sztuki kucharstwa, były bardzo ciężkie i grube względem twardszości delikatności. Niedobierano do nich masła młodego, ale owszem starego, czasem aż zielonego, albowiem takie było sporsze, dając więcej czucia swego, choć w mniejszej kwocie użyte, niż młode; do tego każdy zbytek w porządkach swoich ogląda się na dawniejszą oszczędność, z której występuje. Język też inaczej nie poznaje delikatności smaku, tylko przez używanie coraz łagodniejszych potraw; więc kiedy nie kosztował tortów i ciast francuskich, z młodem masłem pieczonych, przyjmował z gustem, i pieczone z starym masłem, jako nowe specjały lepsze od klusków i pirogów.

Tak w pierwszym jak drugim daniu, wszystkie mięsiwa i ptactwo szły do garka, rądla, lub na rożen w przyrodzonej istocie swojej, albo całkowicie, albo też na sztuki rozebrane. Zobaczmy niżej, jak kucharska sztuka wydoskonalona z czasem, potrafiła robić z jednych ciast drugie, dając na przykład pieczeni formę karpia, albo szczupaka i tam dalej.

Trzecie danie składało się z owoców ogrodowych i cukrów rozmaitych, na talerzach i pół-

miskach, między które stawiano z cukru lodowego misternie zrobione baszty, cyfry, herby, domy, dragantami zwane, które biesiadujący, łamiąc burzylki. Postne obiady tymże szły porządkiem, co i mięsne; a że wtenczas Polacy ściśle zachowywali posty, nie obaczył u żadnego pana na stole maślanej potrawy, ale wszystkie z oliwą lub olejem, który wybijano z siemienia lnianego, konopnego, z maku i migdałów. Skoro się nacięno do Polski kucharzy Francuzów i rodacy wydoskonalili się w kucharstwie; zniknęły potrawy naturalne, a nastąpiły na ich miejsce jak najwykwintniejsze, jako to zupy runiane, zupy białe, rosoly delikatne. Potrawy, z mięsów rozmaitych komponowane: pasztety przewyborne. Zaprawy nie wystarczały z korzennych sklepow; brano z aptek spiritusy, essencye i olejki drogie, zapachu i smaku przydające i apetyt rozdrażniające. Geś czarna wyszła z mody; nie dawano jej chyba na obiadach pogrzebowych, albo w partykularnych domach; a gdy się kędy na stole pokazała, kolor jej dawano nie ze słomy palonej, ale z miodowniku, dodawszy do niego cytryn zamiast octu, cukru, goździków. Miód prząsny powszechnie ze wszystkich kuchni pańskich i szlachty mającej został wywołany; na jego miejsce nastąpił cukier. Cytryny były już powszednie, i gdzie przedtem nadrabiano octem, tam potem robiono kwasy z cytryn; a jeżeli dla oszczędności przymieszano octu, to samego winnego, i to w małej kwocie. Kucharz nie miał się już za dobrego, jeżeli musiał gotować bez cytryny.

(Ciąg dalszy nastąpi)

BASIA

komedyjka w jednej odsłonie
napisał **BOLESŁAWICZ.**

(Ciąg dalszy)

Władzio. Ale dłużej nad godzinę myśleć nie można!

Basia. A to dlaczego? Niech myśli i godzinę, byle coś mądrego powiedział.

Zosia. (występuje na środek) Ponieważ wszystkie Krakowiaki były bardzo dobre, bardzo dowcipne i bardzo udatne.

Basia (głośno klaszcząc w dłonie) Bravo!...

Kazio. Cicho Basiu, nie przeszkadzaj!

Władzio. Taka jesteś hałaśliwa, nikomu nie pozwalasz mówić, tylko sama mówisz i mówisz.

Basia. Alboż to dziś nie Nowy Rok? Kończ Zosiu swoją przemowę tak pięknie zaczęta.

Zosia. Ponieważ wszystkie Krakowiaki były bardzo dobre...

Basia. To już wiemy!

Zosia. A nawet lepsze niżby się można spodziewać po takich poetach, przeto babunia zamiast jednej, przeznaczy trzy sówite nagrody.

Wszyscy. A, brawo, brawo! Nowy Rok niech żyje!

Basia (do Tereni) Cóż?

Terenia. Nie. Widzę tylko kręcących się ludzi,

Basia. Widocznie pożar jeszcze nie ugaszony.

Babunia. Więc tak się stanie. Dostaniecie trzy sówite nagrody!

Wszyscy. Wiwat!

Babunia. Ale teraz moje dzieci, spać!

Basia. Jakto już? Jeszcze trochę!

Terenia. Jeszcze chwileczkę babuniu.

Basia. Mały kwadransik.

Terenia. Małe półgodzinki.

Basia. Małą godzinkę.

Babunia (z uśmiechem) Zaczęłyście od chwileczki, a skończyłyście na godzinie.

Basia. Ależ babuniu kochana, myśmy jeszcze nie skończyły. Teraz ma głos Kazio.

Babunia. Ja też przeczuwając, a raczej domyślając się, co Kazio powie, nie dopuszczam go do głosu. Wiem, że chętnie bawiłybyście się jeszcze, ale moje dzieci „starość nie radość“. Jestem trochę zmęczona i pragnę się już położyć. Idźcie i wy za moim przykładem, a jutro, da Pan Bóg doczekać — znów się zabawimy.

Kazio. Dobrze babuniu, nie nadużywamy twojej dobroci i odchodzimy (całując w rękę) Dobranoc!

Babunia (całuje go w głowę) Dobranoc (przez ten czas, kiedy się zbliżają do babuni, Władzio i Zosia, Basia mówi do siebie).

Basia. Co tu robić, co wymyślać, żeby jeszcze zostać? (chwile myśli, później mówi głośno) Skoro już inaczej być nie może, chodźmy więc na spocznik. Na dobranoc jednak musimy zaśpiewać babuni.

Terenia. Tak, tak, na dobranoc musimy koniecznie zaśpiewać.

Basia. Babunia pozwoli, prawda?

Babunia. Ach, cóż mam robić — pozwalam!

Basia. Ślicznie dziękujemy!

Terenia. A co babuni zaśpiewać?

Babunia. Co chcecie, wszystko mi jedno. Tylko obawiam się, że nad wyborem owej piosenki zejdzie czas długi, bo wiem z doświadczenia, że jedno będzie chciało to, a drugie tamto śpiewać.

Basia. O, nie, przepraszam. Są chwile, w których my przykładowie się zgadzamy!

Babunia. Więc zaczynajcie.

Władzio (do Basi) Co się z tobą dzieje Basiu; Twój humor i twoja krzykliwość jest nienaturalną. Dlaczego uwzięłaś się koniecznie śpiewać?

Basia. Bo chcę zatrzymać tu jeszcze babunię.

Władzio. Ale dlaczego?

Basia. Dlatego, dlatego, że w tej chwili dom się pali.

Władzio (głośno) Dom się pali?

Babunia (z przestraszaniem) Co takiego, dom się pali?

Basia (głośno do Władzia) Jakże ty masz koncepta mój Władziu! (do babuni) Uspokój się babuniu. Proponowanej piosenki przez Władzia pod tytułem „Dom się pali“, śpiewać nie będziemy. My zaśpiewamy sobie koledę „Lulajże Jezuniu“. No, dalej! Śpiewajmy! (do Tereni) Idź do okna!

(Ciąg dalszy nastąpi)

ZAGADKI.

KWADRAT MAGICZNY

nadesłany przez Zygmunta Imm.

2	4	1
8	10	0
1	10	1

1. zwierzę.
2. imię żeńskie.
3. ogród owocowy.

SZARADA

nadesłana przez Kazia V.

Drugie pierwsze — dają trzecie,
Trzecia, pierwsze — znowu wiecie,
Całość tworzy nazwę ptaków,
Które liczym do przysmaków.

Rozwiązanie zagadek z nru 2.

Zagadka: Wi — gil — ja.

Szarada: Stanisław Jachowicz.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Zosia Hippmanówna, Miluś Baczewski, Zosia i Stefcia Dąbrowskie, Władzia Lewajówna, Cesia Stalowska, Stefcia W. ze Złoczowa, Janinka Rosenberg, Hala Bauerówna, Berta Schenker, Halusia Obst, Jadwiga Czerniakowska, Janina Reckówna, Wisia Waśkowska, Marylka Gawęcka, Irena Gawlikowska, Stasia Więckowska, Zosia i Saluś Reichowie, Działwa Gawlików, Mała Bogdańska, Jadwisia Kowalska, Jadwiga Rekucka, Czesław i Janina Mizerscy, Staś Łubieński, Marya Stolf, Jan M. ze Stryja, Zygmunt Sabranowicz, Stefania Michalewska, Irena i Tadeusz Sułkowsy, Władysław i Adam Batycy, S. Nowiński, Władysław Drappella, Ludzio Spiss, Jadwiga Stebnicka, Henryka Diamantówna, Marya Bykowska, Dziunia Kozłowska, Wandzia Barańska, Janek Szerbiński, Staś Chorąży, Wanda Zembrzuska, Maryanek Dąbski, Artur Rittigstein, Ludwik Rapacki, Janusia Paszkowska, Olga Wróblewska, Staś Ropski, Cesia Skałkowska, Zochna z Liska, Grecia Waluszczyńska, Klemens Rożnowicz, Janinka Zieleniewska, Zosia Szembekówna, Władzio Sulerzycki, Natka Pinowska, Karol Echaust, Józef Stefański, Cz. Łukowski, Janek Kuczabiński, Dziunia Czuleńska, Adaś i Kazia Kiebiński, Zdzisł Zygulski, Kazio i Jadwisia Soleccy, Stefcia Matejkówna, Adam Wodziczko, Janina, Wandzia i Marysienka Wasilkowskie, Halka i Zochna Oraczevskie, Ella Barańska, Erna i Lola Schelówny, Marya Dybczakówna, Franio Bubeniczek, Zygmunt Immerdauer, Eibenschütz, Jadwiga i Anula Dobrowolskie, Zosia i Jerzy Schneyderowie, Jadwiga Parnassówna, Adam Mościcki, Ludomił i Wawrzyna Rudniccy, Władysław Andrusiewicz, Anna Kudewiczówna, Stasia Szafranska, Tadzio Grabowski, Teofil Poradziński, Zygmunt Miszewski, Stefcia Musiałówna z braciszkami, Karol Lubelski, Stefcia Madeyska, Janusia Paszkowska, Stefcia i Alfred Teitelbaumowie, Kazimierz Vetulani, Januś i Stasio Raczynscy, Stella

Dültzówna, Zygmunt Rabski, Manusia Goldberg, Henryk Ciejka, Józef Missona, Bronia Kicułówna, Stanisław Ropski, Adaś Kalinowski, Franciszka Gątkówna.

Nagrody otrzymali:

St Rożański w Poznaniu, Natka Pinowska, Olga Wróblewska, Działwa Gawlików, Wisia Waśkowska.

KORESPONDENCYE REDAKCYI.

Wszyscy nowi prenumeratorowie, którzy nie mają początku drukującej się w dodatku powieści, niechaj zgłoszą się wprost do Redakcyi i wymienią strony, których im brakuje — a wysłamy je natychmiast pod wskazanym adresem.

Stasi R. w Gdańsku. Na prośbę twoją, aby ci wyjaśnić, co znaczy korespondencya do W. K. w Krynicy, odpowiadamy:

Żyła przed paru laty w Krynicy pewna bardzo dobra dziewczynka imieniem Wandusia. Ojciec jej miał tam wypożyczalnię książek. Gdy „Mały Światek“ wezwał wszystkich swoich czytelników aby z własnych oszczędności zbierały po 2 centy tygodniowo na budowę szkoły polskiej w Białej, dużo dzieci przemyśliwało nad tem, jakby to zarobić pieniążki. Jedne pomagały matkom w spełnianiu rozmaitych czynności domowych, inne przepisywały ojcom, inne odmawiały sobie łaskoci, a owa Wandusia, mając kilka złotych w puszcze, dapożyczyła jeszcze kilka od ojca i zakupiła kilkanaście książek do czytania dla dzieci. Potem wypożyczała je w sezonie kąpielowym w wypożyczalni ojca, dzieciom, co lato przepędzały w Krynicy. Prawda, jak ona to urządziła rozumnie, praktycznie i pięknie?

Dziś już Wandusia nie żyje — ale jej ojciec wypożycza dalej dzieciom z ufundowanej przez nią biblioteki książki dzieciom, bawiącym w lecie w Krynicy i co roku na „Gwiazdkę“ przysyła „Małemu Świątkowi“ zebrane w ten sposób pieniądze. Tak więc choć Wandzia nie żyje, szlachetny jej czyn przeżył dobre dziecko i chociaż umarła, mimoto ciągle dokłada cegiełki do budowy szkoły w Białej, bo czyni nasze przeżywać nas i po śmierci naszej.

Pamiętajcie o tam dzieci!

Zygmuntowi du V. O, i nam przypomina się żywo ów list z przed lat paru, w którym dowodziłeś gorąco, że nawet będąc siwym dziadusiem w okularach, nie przestaniesz być czytelnikiem „Małego Świątko“, a teraz widzisz sam, że uczeń wyższych klas gimnazjalnych, potrzebuje innej lektury. Żegnamy cię serdecznie, a gdy będziesz wracał myślą w dziecięce lata, przypomnij sobie czasem i „Mały Światek“, którego byłeś przez cały szereg lat gorliwym czytelnikiem, korespondentem i przyjacielem.

Mani M. w Rakowcu. Może te życzenia, przynioszą nam błogosławieństwo, bo rok nowy rozpoczął się dla „Małego Świątko“ bardzo dobrze.

Tadziowi Gr. w Śremie. Na los szczęścia nigdy na pewno liczyć nie można.

Stasiowi M. w Skołyszynie. „Mały Świątek“ żałował cię bardzo, że w same święta chorowałeś.

Maryanowi w Suchej. Wszystko, czego żądałeś, już wysłaliśmy. W samej rzeczy zagadka była trochę za trudna dla ciebie, ale musimy dawać raz łatwiejsze, raz trudniejsze zagadki, bo mamy rozmaitych czytelników. Siostrzyckę uściskaj od „Świątełka“.

Natce w Poznaniu. Wygrałaś nagrodę. A możebyś napisała do „Małego Świątka“, czego się uczysz, bo my tu we Lwowie bardzo ciekawi, co robią dzieci pod innym zaborem?

Zygmuntowi R. w Miłostawiu. Przesyłał często rozwiązania, a i ciebie nagroda nie minie.

Wny Feliks Wolski w Rogóźnie. Czy pan prenumeruje nasze pismo i za czyjem pośrednictwem?

Oldze w Sokalu. Cieszy nas to, że chińczyki, bębenki i gwiazdki z „Małego Świątka“ tak pięknie ozdobiły ci drzewko. Nagrodę dostaniesz.

Janusi P. w Lisku. Nic nie szkodzi, że liścik się opóźnił, bo przed świętami „Mały Świątek“ miał tyle zajęć, że nie miał nawet czasu wszystkich listów przeczytać. Za życzenia serdecznie ci dziękujemy. Milion czytelników! tyłu nie ma dotąd żadne pismo na kuli ziemskiej.

Wandzi Lew. w Krakowie. Czy nie brakuje ci jakich kartek z powieści: „Syn Wielkiego Bobra“.

Zosi i Stefcu D. w Stanisławowie. I nam żal biednego grajka z baśni. dlatego wszystkie dzieci powinny pamiętać, że złoto szczęścia nie daje.

W. p. Fr. Marchlewskiemu w Inowrocławiu. Żądane dodatki wysłaliśmy.

Henrysiowi C. w Gorlicach. Gdy się wprawisz, to będziesz zagadki rozwiązywał z łatwością.

Maniusi G. we Wiedniu. Nie gniewamy się za to, że dawno nie pisałaś, bo teraz otrzymujemy tak wiele listów, że nie możemy na wszystkie odpowiedzieć.

Zygmusiowi R. w Poznaniu. Początek powieści wysłany.

Heli D. w Czortkowie. Więc tak bardzo podoba ci się „Świątek“? Żądanie twoje spełnione.

Stefcu i jej braciszkom w Bohorodczanach. W wigilię Nowego Roku „Mały Świątek“ miał dużo bardzo zajęcia, bo wybierał się do swych czytelników.

P. Bronisławowi w Inowrocławiu. Dodatki wysyłamy, za życzenia dziękujemy.

Teofilowi P. w Szymborzu. Rozwiązanie zagadek bardzo spóźnione, więc uwzględnić go nie możemy.

Hali B. we Lwowie. Ucałuj i od nas twojego braciszka i siostrzyckę i zapytaj, czy i oni robią tak, jak Janek?

Janince R. w Krakowie. Adres zmieniliśmy. Liścik poprzedni w rzeczy samej był bardzo spóźniony.

Jadwisi Cz. w Lisowie. Za życzenia i za pieniądze na szkoły w Białej i Cieszynie dziękujemy ci serdecznie.

Halusi O. w Trześniowie. „Mały Świątek“ już nieraz czytał takie zapewnienie swoich czytelników: „że go nigdy prenumerować nie przestaną“ — a przecież przyszedł czas, że go pożegnali.

Ludziowi S. w Krakowie. „Mały Świątek“ uśmieł się serdecznie z twego listu i zapytuje cię, czy poznawszy go bliżej, jesteś także tego zdania, że on „bardzo ładny“. Nagrody dziś jeszcze nie wylosowałeś, ale przysyłał często rozwiązania, a otrzymasz ją z pewnością.

Witoldowi Ch. w Zakopanem. U was była taka burza, a we Lwowie nie ma mrozu. Amatorowie ślizgawki mają wielkie zmartwienie.

Dziatwie G. w Gumniskach. Właśnie tym razem wygraliście nagrodę. Napiszcie nam, jakie książeczki już dostaliście od „Małego Świątka“, abyśmy wam w przypadku nie posłali tej samej.

Stasiowi Sz. w Pobiedziskach. Tak to zwykle bywa, że starsi bracia odstepują „Świątek“ młodszemu; a czy będziesz tak pilnym czytelnikiem, jak był Tadzio?

Annie K. w Agram. Numery żądane wysyłamy, a pisz często do „Małego Świątka“.

Julii K. w Maryampolu. Nie nasza wina, że otrzymujesz „Świątek“ tak późno, bo my wysyłamy go zawsze w wigilię dnia oznaczonego na numerze.

Ludomiłowi, Wawrzyńcy i Władziowi. Skoro jest was trójka, to piszcie liściki koleją. Ten pierwszy był bardzo starannie napisany, kto go pisał?

Wisi W. we Lwowie. Już krzywdą wynagrodzona.

Janince R. w Tarnowie. Pożegnaj serdecznie twego braciszka od „Małego Świątka“ i dotrzymaj przyrzeczenia danego w liście.

Dziuni Pl. w Lesznie. Czy przez jaką księgarnię lub też dziennik prenumerujesz „Mały Świątek“, prosimy o odpowiedź.

St. R. w Poznaniu ul. św. Marcina. Wylosowałeś nagrodę, powiedz nam, za czyjem pośrednictwem prenumerujesz „Mały Świątek“.

Geni K. w Rozwadowie nad Sanem. Nie wszyscy mogą naraz otrzymać nagrodę za rozwiązanie zagadek. Przesyłał często rozwiązania, a nagroda nie minie cię z pewnością.

Idzi i Stefcu W. we Lwowie. Żałujemy, że nie mogliśmy skosztować owego przez was upieczonego tortu, ale skoro był tak smaczny, to już nas cieszy, że się udał. „Syn wielkiego Bobra“ dlatego był w spisie zeszłego rocznika, bo ta powieść w roku zeszłym została rozpoczęta. Czy Stefcia już zdrowa zupełnie?

Maniusiowi B. w Przemysłu. Podziękuj mamusi za list do „Małego Świątka“ i powiedz jej, że największą radością i szczęściem „Małego Świątka“ jest to przeświadczenie, że jest tak mile i serdecznie witany wśród tylu rodzin polskich. Okładki wysyłamy równocześnie. kosztują: na „Świątek“ 60 ct., na „Świątełko“ 40 ct.

Marylce B. w Ropie. Można przysłać, jeżeli dowcipnie obmyślane i dobrze ułożone. Szkoda, że nie widzieliśmy twoich chińczyków na drzewku, bo my nie mieliśmy czasu robić ozdób na swoje drzewko.

Marylce Rz. w Stryju. Mamusi, Niusi i tobie dziękujemy serdecznie za życzenia. I jakże tam udał ci się „sekrety“ przed Niusią? A gra „Podróż do Warszawy“ podobala ci się, czy nie?

T R E Ś Ć : Dzień 24. 1898 grudnia w Warszawie. — Przed dziewięciu wiekami, opowieść osnuta na tle historycznym, Szczęsnego Rogali. — Z dawnych zwyczajów. Jak jadal nasi przodkowie. — Basia, komedjka, Bolesławicza. — Zagadki. — Korespondencye Redakcyi. W dodatkach: „Świątełko“ i „Syn wielkiego Bobra“.